Listy miłosne



Antonio Canova, Eros i Psyche, Louvre.

Władysław Pomarański

Jedyna serca i duszy Pociecho – tak się zwracał w swoich listach miłosnych Jan Sobieski do swej ukochanej Marysieńki. Czytając je dzisiaj trzeba powiedzieć, że ten nasz powszechnie lubiany król nie tylko był wielki jako wódz, wojownik, kochanek

poślubionej żony, ale i prawdziwy poeta, bo listy te brzmią jak poezja. Marysieńka nie była tak wylewna. W jej listach jest dużo sarkazmu, wymówek, przekomarzania się.

W przeszłości i obecnie takie wyrazy miłości to najczęściej dziedzina ludzi wolnych, młodych, zakochanych. W dawnych czasach te autentyczne uczucia często wyrażano listownie, szczególnie gdy przed młodymi piętrzyły się jakieś przeszkody w zbliżeniu się do siebie jak nieżyczliwość rodziców, różnice majątkowe, status społeczny itp. Listy te były piękne nie tylko językowo: były kaligrafowane na pięknym papierze, pachniały perfumami, najczęściej lawendą.

I dzisiaj ludzie zakochani listy piszą: owszem zdarzają się piękne, płynące prosto z serca, ale najczęściej są to zwykłe SMS-y czy inne e-maile, rzadko jest w nich coś porywającego, pięknego, często to przedruk jakiegoś wzoru listu z internetu – po co wysilać mózg! W czasach, kiedy nawet królowie nie umieli się podpisać miało się osobę zaufaną, która zaklęcia miłosne powtarzała słowo w słowo wybrańcowi czy wybrance. Gdy już pismo stało się faktem znanym elitom, pisano na tabliczkach powleczonych woskiem, na papirusie, na papierze, a tenże specjalny posłannik/posłanniczka przejmowali funkcję listonosza. Gdy prawdziwi listonosze zjawili się na Ziemi nie zawsze ich używano do tego celu, bo w owych czasach nie istniało praktycznie pojęcie tajemnicy korespondencji i liściki takie

wpadały w ręce osoby niepożądanej – więc dawni zaufani pośrednicy nie tracili pracy.

Egipskie listy miłosne

Już w II tysiącleciu starej ery listy takie pisano w Egipcie, wiemy to z pewnością, chociaż nie dochował się do naszych czasów żaden z nich. W tym okresie kwitła w kraju nad Nilem także poezja miłosna, to też rodzaj listu, co prawda nie skierowanego bezpośrednio do ukochanej czy kochanego, ale jest to entuzjastyczne dzielenie się swymi radościami, upojeniem, fascynacją kochankiem czy kochanką z innymi osobami. Okruchy tych wyznań miłosnych dochowały się do naszych czasów. Te wyznania adresowane była dla wszystkich co umieli czytać, dlatego miały większą szansę przetrwania: list miłosny skierowywany tylko do jednej osoby niszczono po przeczytaniu, bo chodziło o zachowanie tajemnicy o zakazanej miłości czy miejscu i czasie schadzki; list w formie utworu był bezpieczniejszym medium, bo trudno było zidentyfikować w nim osoby zakochane. Listy pisano też do zmarłych, a nawet bóstw, prosząc o opiekę, ochronę przed nieszczęściami, itp. Takie listy nie były tajemne. Jeden z nich dochował się do naszych czasów. Był to list z XI wieku p.n.e zakochanego męża Butehamona do

swej zmarłej żony Ichati. Zrozpaczony małżonek zastanawia się gdzie teraz znajduje się jego ukochana, do której się zwraca tymi słowami: *o doskonałe piękno, którego nie ma gdzie indziej*, marzy, by jak najszybciej znaleźć się przy niej.

Stary Testament

Księga Starego Testamentu Pieśń nad Pieśniami jest wspaniałym poematem miłosnym dwojga ludzi zakochanej w sobie, zinterpretowana przez żydów i chrześcijan jako hymn miłosny człowieka do Boga i odwrotnie. W poemacie występują Oblubieniec, czyli w interpretacji obu religii Bóg, Oblubienica to Naród Wybrany, lub chrześcijanie, ale wystarczy przeczytać tę starożytną perełkę uważnie, odciąć się o narzuconych religijnych interpretacji, by dojść do wniosku, że jest tam mowa o miłości dwojga młodych ludzi, miłości erotycznej, emocjonalnej, partnerskiej, pełnej uwielbienia i wzajemnego poszanowania. Kto nie czytał tej księgi powinien ją przeczytać i rozkoszować się nią! Aż dziw bierze, że ten poemat ma tak wiele pięknych słów o miłości, zauroczeniu drugą osobą, opisie piękna fizycznego i duchowego tej osoby, tyle wspaniałych porównań itp., to dowód jak język hebrajski sprzed prawie dwu i pół tysiąca lat był bogaty leksykalnie! Ponieważ cały poemat to zachwyt i rozkoszne

zauroczenie sobą, można go traktować jako list miłosny, bo to sposób podzielenia się swym szczęściem z innymi. Nie wiemy co spowodowało wejście tego poematu do kanonu świętych ksiąg judaizmu; chrześcijanie automatycznie przejęli prawie w całości kanon żydowski jako także swe księgi święte, a więc wśród nich automatycznie znalazła się Pieśń nad Pieśniami. To prawdziwe cacko literackie. Trzeba mieć jednak dużo wyobraźni, żeby widzieć w tym dziele wyrażenie miłości Boga do człowieka i człowieka do Boga – moja wyobraźnia tak daleko nie sięga. Oto przypadkiem wybrane kilka zdań: Czy tak może konwersować Bóg z człowiekiem i człowiek z Bogiem?

Słowa Oblubieńca:

> Połóż mię jak pieczęć na twoim sercu, jak pieczęć na twoim ramieniu, bo jak śmierć potężna jest miłość, a zazdrość jej nieprzejednana jak Szeol (miejsce pobytu zmarłych), żar jej to żar ognia, uderzenie boskiego gromu. Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości, nie zatopią jej rzeki.

Słowa Oblubienicy:

> Mój miły jest mój, a ja jestem jego … Na łożu mym nocą szukałam umiłowanego mej duszy … Lewa ręka pod głową

> moją, a prawica jego obejmuje mnie … Niech mnie ucałuje pocałunkiem swych ust, bo miłość jego przedniejsza od wina.

Listy miłosne pisali Grecy i Rzymianie

Posługiwanie się w nich cytatami literackimi, ba, korzystanie nawet ze schematów listów miłosnych było na porządku dziennym – listy takie traciły przez to świeżość, intymność, niewinność. Niejaki Pseudo-Libanios napisał do użytku publicznego księgę z wzorami takich listów. Oto początek jednego z nich: *Kocham, kocham, na bogów, twą powabną postać.* Pewne chwyty epistolarne wymyślone przez Rzymian i Greków zachowały się do naszych czasów, a szczególnie ten z cytowanego przez poetę rzymskiego Propercjusza (I w.) z listu dziewczyny do chłopca przepraszającą go za łzy rozmazujące niektóre słowa i koślawe litery, bo jest blisko omdlenia. Na przestrzeni wielu wieków listy rozmazywano nie koniecznie łzami, a kulfony nie były spowodowane stanem omdlenia, ale po prostu brakiem sprawności w pisaniu. Niejaki Filostratos (I/II w.) jest już mniej pompatyczny niż jego poprzednicy. Cytuje listy mężczyzn do panien, dojrzałych kobiet, mężczyzn do młodych chłopców, posługując się już słownictwem erotycznym, radzi być

erudytą i cytować np. Homera. Niekiedy to zabawna, przekorna rozmowa zakochanych, inne listy chwalą urodę adresata. Urywek z listu do Nicety stał się jeszcze innym znanym wzorcem późniejszych listów:

> Zakochanie nie jest chorobą, tylko niekochanie. Jeśli miłość wchodzi oczyma, to ślepi są ci, którzy nie kochają.



Abelard i Heloiza, fot. Edmund Blair Leighton.

Średniowieczni Abelard i Heloiza

Średniowiecze zna wiele par kochanków, nas interesuje ta para, po której zostały listy. On Abelard, w średnim wieku teolog w szkole która była zalążkiem Sorbony, ona Heloiza, młodziutka, inteligentna i oczytana, podopieczna bogatego wuja, kanonika

paryskiej, jeszcze nie tej gotyckiej katedry Notre-Dame. Tenże wuj zatrudnił Abelarda – w owym czasie najsłynniejszego nauczyciela w Paryżu – by udzielał jej lekcji, no i karcił ją cieleśnie, gdy na to zasługiwała. Szybko przyszła miłość, odgłosy miłosne początkowo wuj brał za bolesne okrzyki podopiecznej w czasie wymierzania kary cielesnej jako niezbyt pilnej uczennicy, ale pewnego dnia nakrył ich *in flagranti*. Nie nacieszyli się sobą, zadbał o to zazdrosny o młódkę wujaszek (chyba ją szykował na własną kochankę) i by postawić kropkę nad i nakazał bandytom pozbawić Abelarda męskości, a Heloiza została zamknięta w klasztorze. Ale nieco przedtem Abelard po dowiedzeniu się, że Heloiza jest w ciąży, wykrada ją z domu kanonika, wiezie do siostry do Normandii, tam rodzi syna wychowywanego przez siostrę Abelarda. Potajemnie wzięli ślub: Abelard nie mógł się przyznać do stanu małżeńskiego, bo wtedy straciłby prawo nauczania teologii i filozofii. Kochali się do śmierci miłością coraz bardziej uduchowioną, ich listy zapełniały pustkę spowodowaną rozstaniem. W listach poruszają nie tylko temat swoich uczuć i przywiązania wzajemnego, dyskutują swoje pojmowanie sensu życia, wiary, winy, małżeństwa. Listy pisane były po łacinie. Przetłumaczył je na język francuski filozof naturalista Jean de Meung. Kiedyś fascynowała mnie ta niesamowita para, wiele na te tematy czytałem, przeczytałem listy w tłumaczeniu francuskim i polskim. Nie ma tu miejsca, by szerzej rozwinąć wątek tej wspaniałej miłości, ograniczę się tylko do dwóch krótkich cytatów z listów Abelarda i Heloizy. Cytaty są

wzięte z dość wczesnego ich tłumaczenia na język polski. List Abelarda był adresowany do przyjaciela, dostał się przypadkowo w ręce Heloizy; nawiązuje w nim do faktu udzielania lekcji dziewczynie:

> Rozłożywszy zatem księgi o wiele rzadziej rozmawialiśmy z sobą o kochaniu niż o nauce. Więcej było całunków niż uczonych wywodów. I częściej ręce dotykały łona niż kart księgi. O wiele częściej miłością płonące źrenice spoczywały na licach dziewczyny niż na martwych literach. W miłosnym roznamiętnieniu nie zaniechaliśmy żadnych objawów kochania, ale najdziksze nawet podszepty rozigranej wyobraźni spełnialiśmy.

Pierwszy list Heloizy do małżonka po rozstaniu jest mniej cielesny, bardziej uduchowiony, kobiecy, serdeczniejszy. Oto krótki cytat:

> Tym żywiej jestem godna pamięci, iżem Cię zawsze, jak każdy przyzna, kochała miłością bez granic. Ty wiesz najlepiej, mój miły, i wszyscy wiedzą, że tracąc Ciebie stradałam wszystko… Jeślisz sam stał się przyczyną nieszczęścia – stań się też ostoją i przyczyną wesela. Ty tylko jeden zasmucić mnie możesz, Ty tylko jeden pocieszyć, Ty

> tylko zelżyć mą żałość.

Abelard i Heloiza żyli we Francji; tam ludzie w każdym wieku mieli więcej luzu w tych i innych sprawach, poza tym Abelard całe życie walczył z biskupami i kanonikami, miał dystans do tego co oni reprezentowali. Heloiza trzymana krótko i niejednokrotnie bita przez wuja kanonika, nabrała dystansu do wszystkiego co moralność kościelna ucieleśniona w tym złym człowieku nakazywała czy zakazywała. Francja jest także krajem, który był kolebką dość odważnej jak na owe czasy poezji miłosnej, poezji trubadurów. Co prawda mniej więcej w tym samym czasie po drugiej stronie Pirenejów tworzono wspaniałą poezję miłosną w języku arabskim i pisano listy w tym stylu, ale o tym reszta Europy nie wiedziała, nikt prawie nie znał tego języka. Mój przyjaciel Florian Śmieja wydał tomik tej poezji w języku polskim w swoim tłumaczeniu, niestety tłumaczył te wiersze nie z oryginału, ale z tłumaczenia hiszpańskiego.

Seksualna moralność europejskiego średniowiecza

Była to moralność restrykcyjna, to były przede wszystkim zakazy. Kilku tzw. Ojców Kościoła, którzy po sobie zostawili ciekawe i

mądre pisma, w sprawie współżycia seksualnego, nawet w małżeństwie, byli bardzo surowi, i to jeszcze w czasie, gdy celibat nie obowiązywał w Kościele. Seks w małżeństwie owszem, ale tylko dla prokreacji, żadnych pieszczot, żadnych innych pozycji we współżyciu poza tzw. misjonarską, nie można szukać w nim żadnej przyjemności, bo to już grzech ciężki. Czytając ich pisma na ten temat trudno się oprzeć wrażeniu, że ci ludzie mają rodzaj żalu do Pana Boga, że w tak „wstrętny" sposób odbywa się poczęcie człowieka. Był to, nie tylko moim zdaniem, wpływ religii Bliskiego Wschodu, zoroastranizmu, pojawiającej się w Kościele w kilku okresach jego dziejów jako różne formy manicheizmu, który w Europie zainfekował nawet tak wielkich ludzi jak największego prominenta chrześcijaństwa wczesnego średniowiecza św. Augustyna z Hippony – musiał przejść długą drogę, by otrząsnąć się z tych wpływów: wystarczy wczytać się w jego *Wyznania,* by się o tym przekonać. W jednym zdaniu powiem, że główną tezą manicheizmu i jego późniejszych mutacji było to, że ciało jest tworem złym, tworem szatana, trzeba pościć, pokutować, zadbać o duszę. Ponieważ różne grupy manichejskie posunęli się do tego, że odrzucali autorytet Kościoła, były wyniszczane, mordowane. Taki los spotkał pod koniec IV wieku wyznawców tego typu religii, pryscylian oraz jeszcze większe ludobójstwo katarów, (najbardziej znanymi ich grupami byli waldensi i albigensi) w XI-XIII wieku.

Początek zmian w patrzeniu na miłość i seks

Pod koniec średniowiecza, a szczególnie nieco później w okresie renesansu, za przykładem wielu rozpustnych papieży ich owieczki też zaczęły patrzeć na miłość fizyczną innymi oczyma: zaczęto bardziej słuchać i naśladować to co starożytni mieli do przekazania, niż oficjalnej nauki Kościoła w tych sprawach. W listach miłosnych pojawiają się elementy rozkoszy, cielesności, jak choćby w tym anonimowym liście z XV wieku:

> Jak wielkich rozkoszy są źródłem Twoje piersi, tak czystą jaśniejesz pięknością, ciało twe tak pełne wilgoci, ma niewysławiony zapach.

W Polsce w bilecikach miłosnych pojawią się erotyczne treści dość późno. Pierwszy ze znanych takich polskich liścików z początku XV wieku jest dość oględny w wyrażaniu uczuć z racji rozstania kochanków:

> A tako z tobą się rozstając, serce me jęło bardzo płakać, a ja takoż ślubuję twej miłości nie zapominać.

Co prawda kochankowie zaczynają wspominać tu i tam o „pierzynce”, „spólnych zabawach”, ale dopiero w XVII wieku, w czasach największego dobrobytu (przynajmniej w klasach uprzywilejowanych) i potęgi politycznej Polski, epistolografia miłosna staje się bardziej cielesna, bardzo pompatyczna, a ponieważ nasz język jeszcze nie posiadał wielu intymnych wyrażeń, wciskano więc do listów słowa przeważnie francuskie.

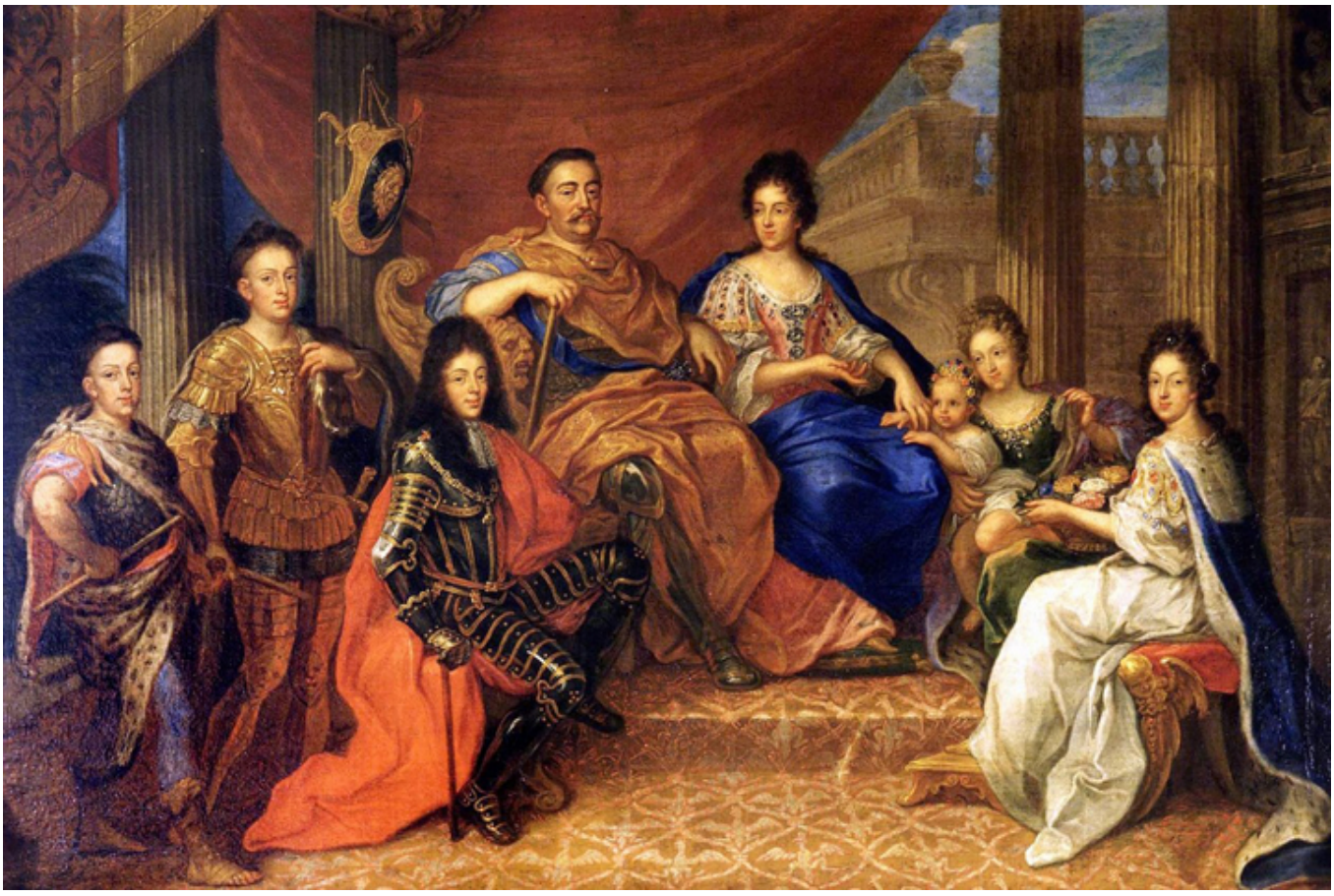

Jan III Sobieski z żoną Marysieńką, fot. Wikipedia.

Jan Sobieski zakochany we własnej żonie

Dawał sobie radę nasz król Sobieski w doborze polskiej terminologii w listach do kochanej Marysieńki. Pisał z konieczności po polsku, choć ona była Francuską – bo jak twierdził „nie miał głowy do języków” – ona natomiast odpisywała mu na jego listy używając francusko-polskich sympatycznych makaronizmów. Ten silny mężczyzna żyjący w czasach, kiedy współżycie z kobietą uznane było wprost za konieczność życiową by unikać różnych chorób, trwał we wstrzemięźliwości, gdy był zdala od niej; skarży się tylko, że ten przymusowy celibat bardzo mu dokucza, że cyrulik upuszcza mu od czasu do czasu krew, która z racji na to oddalenie jest czarna jak smoła. Jego listy są wprost rozkoszne, jeśli kogoś czytającego nie razi ich zbytnio rozhuśtany styl. Oto krótki wyjątek z jednego z nich:

> Ja już ledwo żyw bez tego, moja duszko, ani spać, ani jeść, ani pić, ani chodzić, ani siedzieć niepodobna, żeby to milion razy na myśl przyjść nie miało, ale do ślicznej tylko muszeczki, którą całuję milion milionów razy i wszystkie śliczności dobrodziejki mojej, od nóżki aż do ślicznej gębusieńki.

Napoleon

Innego wielkiego wodza, cesarza Napoleona, też stać było na słowa miłości i przywiązania, dodam, że nie zawsze szczere. Do swej drugiej żony Marii Ludwiki Austriackiej, młodszej od niego o 22 lata, tak pisze:

> Proszę wierzyć, że nie ma nikogo na świecie, kto byłby tak do Pani przywiązany i tak chciał Panią kochać jak ja.



Maria Walewska

To było zwykłe zauroczenie Napoleona młodym ciałem, to nie była miłość, było to czysto polityczne małżeństwo. Cesarstwu chodziło przede wszystkim o to, by Napoleon przestał z nim walczyć. Ona pamiętała, że jej dalszą ciotkę, małżonkę Ludwika XVI, rewolucjoniści uśmiercili na gilotynie, a Napoleon w tym czasie zaczynał swoją karierę wojskową, służył Rewolucji, był w jakimś stopniu współodpowiedzialny za tę okrutną śmierć. Cesarzem ogłosił się sam, wbrew wszelkim zwyczajom, tradycji. Sam nałożył na swą głowę koronę cesarską. Chciał, by go świat uznał za cesarza, chciał stać się założycielem dynastii cesarskiej, więc jego dzieci musiały się narodzić z prawdziwej córki cesarskiej. To było powodem rozwodu z jego pierwszą cesarską małżonką Józefiną, chyba jedyną kobietą, którą tak po żołniersku, po korsykańsku kochał. Ta druga cesarzowa, Maria Józefina, owszem, dała mu syna, którego tatuś nazwał Napoleonem II; ten nigdy nie zasiadł na tronie, był chorowity, umarł młodo w wieku 21 lat, co dla historyków nie jest żadną niespodzianką, bo już od kilku wieków u Habsburgów, zniszczonych genetycznie przez małżeństwa w rodzinie, była to raczej reguła niż wyjątek, że dzieci nie chciały przychodzić na świat, a gdy się rodziły, były najczęściej obciążone genetycznie. Nie kochała Napoleona, po jego upadku wyniosła się z Francji do swej posiadłości, wyszła ponownie za mąż, o ojcu swego dziecka zapomniała kompletnie.

Zanim Napoleon pojął za żonę córkę cesarską miał oficjalną żonę

także z tytułem cesarzowej, wspomnianą Józefinę de Beauharnais, sześć lat starszą od niego. Współżył z nią (i z Marią Walewską) gdy był oficjalnie związany z Habsburżanką. Było to burzliwe małżeństwo, zdradzali się na lewo i prawo, ale po swojemu kochał ją; gdy wracał po klęsce w Rosji, już spod Smoleńska to do niej wysyła posłańca, a nie do aktualnej żony, żeby się nie myła, bo jest spragniony jej miłości (taki sobie dziwny fetysz), a jego ostatnie słowa przed śmiercią miały być: „Ojczyzna, Armia, Józefina". Tuż przed ślubem tak do niej pisze:

> Słodka niezrównana Józefino, co za przedziwny czar powodujesz w mym sercu, przesyłam tysiąc całusów, ale nie oddawaj mi żadnego, bo to powoduje, że moja krew zaczyna wrzeć.

Pisał do niej codziennie, choć, jak wspomniałem, to było dość trudne małżeństwo. Nie zapomniał, że jej zawdzięcza swą karierę, bo ona po utracie zgilotynowanego męża stała się kochanką głównego dyrektora Rewolucji po śmierci Robespierra, Paula Barrasa. A może ocaliła mu życie, bo przez dwa tygodnie był więziony oczekując na decyzję sądu rewolucyjnego o swym losie, jako że był z zażyłach stosunkach z młodszym Robespierrem. Barras, chyba pod wpływem sugestii kochanki, uznał, że będzie przydatniejszy żywy, niż martwy, dzięki niemu i Józefinie prawdopodobnie uniknął spotkania ze słynną gilotyną

paryską.

Napoleon miał zdrowego syna z Marią Walewską, wyposażył ją i syna; o nim historia szybko zapomniała, bo z racji na mamę nie był materiałem na cesarza. Gdy go Maria z synem, w towarzystwie swego brata, odwiedziła jako wygnańca na Elbie, musiała udawać, że jest Marią Ludwiką, a jej syn synem cesarzowej – nie chciała tej już zachodzącej w historii Europy gwieździe psuć reputacji, że ma dziecko z tak nisko znajdującą się na drabinie społecznej kobietą, bo tylko szlachcianką.

Listy miłosne w okresie romantyzmu

Na przełomie wieków XVIII i XIX Europą zawładnął romantyzm – prąd ideowy, literacki i artystyczny, który mocno zmienił patrzenie na świat i wgląd we własną duszę. Wśród wielu słów i pojęć, niektórych nowych, innych przywróconych do użytku, słowo miłość stało się znowu bardzo modnym. Teraz ktoś, kto się nie kochał, uważany był za niepełnego człowieka. Począwszy od carycy, jej kochanka króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, poprzez innych wielkich tego świata, wszyscy poświęcali miłości swój czas, o niej dużo pisano, była na ustach każdego. Jednym ze słynnych kochanków romantycznych był poeta angielski lord

Byron. Jego miłostki trudno by było policzyć na palcach rąk i nóg. Gdy jednak jego młodziutka siostra w liście wyznaje mu, że jest zakochana, brat dziwnie na to reaguje. Chyba był nieszczery, a może znudziły się jego liczne miłostki, więc by uchronić kochaną siostrę, niedoświadczoną w tej materii od przyszłych kłopotów, tak jej odpowiada:

> Miłość, moim skromnym zdaniem, jest zupełną niedorzecznością, niczym więcej jak paplaniną złożoną z pochlebstw, urojeń i oszukaństwa.

Drugi z dwóch największych poetów romantycznych Wielkiej Brytanii John Keats pisywał piękne, natchnione listy do swej wybranki. Będąc w Rzymie odwiedziłem jego skromny grób, zapomniany przez prawie wszystkich z wyjątkiem niektórych ludzi pióra z Wyspy.



Zygmunt Ajdukiewicz, Tadeusz Kościuszko uczy Ludwikę Sosnowską.

Pierwsza miłość Kościuszki: Ludwika

W literaturze romantycznej można znaleźć setki pięknych, natchnionych listów miłosnych. Nie sposób ich tutaj nawet wymienić, skoncentruję się jeszcze na Polaku, żyjącym na przełomie klasycyzmu i romantyzmu, Tadeuszu Kościuszce. Był początkowo biednym szlachcicem „bez ziemi”, bo połową wioski, która została dla niego po ojcu, zarządzał brat Józef; ten zaprzepaścił całą dziedziczną posiadłość swoją i brata. Mimo tego miał niesamowite wzięcie u kobiet. Jego pierwsza i

największą miłością była Ludwika Sosnowska. Był jej nauczycielem głównie matematyki, a równocześnie planował ogrody w posiadłości jej ojca. Zakochali się w sobie. Ojciec, który dorobił się na różnych przekrętach i donosicielstwie do carycy, nie chciał przystać na ich małżeństwo. Postanowili uciec, ale tata czuwał. Jego służba schwytała uciekających, poturbowali mocno Kościuszkę. Ludwika, która przyrzekła Kościuszce dozgonną miłość, schroniła się do klasztoru przed niechcianym małżeństwem zaplanowanym przez ojca. Zza furty klasztornej nie można jej było porwać, bo to byłoby zbezczeszczeniem miejsca świętego, a z Kościołem i wtedy nikt nie miał odwagi zadzierać. Użyto więc podstępu powiadamiając ją o śmierci w rodzinie i w drodze na cmentarz tatuś porwał ją i oddał za żonę magnatowi Józefowi Lubomirskiemu. Ona była, jak na owe czasy, już starą panną, miała 25 lat, jej kochanek Kościuszko był trzydziestolatkiem. Ludwika nie miała wyjścia, musiała wyjść za Lubomirskiego z zastrzeżeniem, że tylko ciało będzie należało do niego, dusza jej jest oddana do śmierci komuś innemu, co dla małżonka nie było żadną przeszkodą. Nastąpił okres czułych listów między dawnymi kochankami, Lubomirski studził te zapędy przez powodowanie wielokrotnej ciąży – urodziła mu kilkoro dzieci. Jej syn Henryk z tego małżeństwa był wyjątkowo ślicznym dzieckiem.



Księżna Marszałkowa Izabela Lubomirska z posągiem Henryka Lubomirskiego.

Zobaczyła go pierwsza dama w Królestwie, najbogatsza kobieta Polski, zauroczyła się dzieciakiem (była wtedy wdową, urodziła tylko kilka dziewczynek). Była to Elżbieta Czartoryska, po

wyjściu za mąż wolała używać swojego drugiego imienia, a więc od tej pory była znana jako księżna Izabela Lubomirska. Przejęła po prostu chłopca jako własne dziecko od innej biedniejszej Lubomirskiej, wspomnianej Ludwiki. To też była tragedia życiowa dla tej drugiej, no ale pierwszej damie Rzeczpospolitej niczego się nie odmawia, nawet faktycznej utraty dziecka, bo Henryk jako dzieciak i dorastający młodzieniec z prawdziwą matką chyba się się kontaktował. Bogata Lubomirska zjeździła z nim całą zachodnią Europę (miała kilka pałaców nie tylko w Polsce, wśród nich pałac w Nałęczowie i Wilanów, ale i w kilku stolicach europejskich). Henryczka portretowali, malowali, rzeźbili najwybitniejsi malarze i rzeźbiarze Europy. Jeden z najwybitniejszych rzeźbiarzy klasycyzmu Antonio Canova stworzył rzeźbę Henryka jako nagiego bożka Erosa – był to raczej Erosik, bo reprezentował go dziewięcioletni chłopiec. Chłopca niejednokrotnie rozbierano do naga musiał tak godzinami pozować także przy innych jego wcieleniach w różne postacie mityczne. Gdy stał się pełnoletnim przybrana matka ożeniła go z bogatą Czartoryską i wywianowała swoimi posiadłościami. Dziwna rzecz, człowieka tego nie zmanierowały szaleństwa tej kobiety, stał się szanowanym działaczem politycznym na rzecz Polaków w zaborze austriackim, mecenasem sztuki i polskiej twórczości literackiej. Dla Ossolineum we Lwowie przekazał 2200 cennych druków i założył w tym mieście Muzeum Lubomirskich. Do śmierci był bardzo przystojny – widziałem go na kilku reprodukcjach jego portretów

już jako człowieka dojrzałego. Wspaniały człowiek i Polak!

Wróćmy do Ludwiki i Kościuszki. Listy się skończyły, ale nie skończyła się szalona miłość do Tadeusza. Dzięki jej cichej protekcji u króla przyjęty został z powrotem do armii po powrocie z Ameryki. Już jako prawie niewidoma staruszka płakała, gdy słyszała jego imię. Wcześniej Kościuszko po opuszczeniu Polski kontynuuje w Paryżu studia inżynierii wojennej, a po ich skończeniu wyjeżdża do Ameryki, by pomóc w walce o wolność rodzącym się Stanom Zjednoczonym. Wrócił do kraju w glorii zwycięzcy, wyzwoliciela, człowieka, który upokorzył nielubianych, także i w owych czasach, Anglików.

W Polsce stał się twórcą i szefem powstania – ostatni taki desperacki krok, by ratować Polskę. Mając 38 lat, stał się prawdziwą gwiazdą, ludzie garnęli się do niego; gdy zjawił się we Lwowie rzesza kobiet rzuciła się na niego odrywając mu guziki od munduru i odcinając jego pukle. Największe magnatki Rzeczypospolitej ofiarowywały mu swoje córki za żony. On chyba jeszcze nie zapomniał o swej pierwszej miłości, poza tym miał plany, by się oddać bez reszty ratowaniu Rzeczpospolitej. Odmówił pierwszej damie kraju Izabeli Lubomirskiej ofiarowującej mu za żonę jedną ze swych córek; musiał odmówić hrabinie Konstancji Zamoyskiej, która chciała oddać mu za żonę czternastoletnią córkę Annę. Te odmowy nie zrażały jednak wielkich pań, co więcej, w ich umysłach rosła jego estyma, że dla

dobra Rzeczpospolitej wyrzeka się takich wspaniałości jak ich córki.

Drugie zauroczenie Kościuszki: Tekla

Czas biegł, pierwsza miłość Kościuszki powoli odeszła „za góry, za lasy”, wtedy nasz bohater zakochuje się po raz drugi w 1791 roku w osiemnastolatce Tekli Żurowskiej. Spotkali się na południu Polski w Międzybożu, gdzie generał stacjonował ze swoim pułkiem i gdzie zjawili się Żurowscy w celu leczenia jakiejś choroby tatusia u słynnego lekarza tu rezydującego. Znudzona panna zaczęła słać liściki, coraz to odważniejsze, do Kościuszki. On już w średnim wieku (miał wtedy 45 lat) zakochał się w niej, była to jego druga miłość, choć nie druga kobieta w jego życiu. Tatuś panny przerażony tym co się święci rezygnuje z opieki lekarskiej, w otoczeniu dużego kordonu wojskowych, by Kościuszce nie przyszła pokusa porwania córki, opuszcza Międzyboże. Tak się skończyła ta przygoda, nie ustały jednak listy zakochanych. W jednym z nich Kościuszko tak pisze do Tekli.

> Cały mój umysł pomieszany, gorycz w mem sercu i czuję

> gorączkę szarpiącą me wnętrzności. Idź spać i zaśnij w myślach tobie miłych… przytul głowę do spokojności poduszek, otwórz swe piersi z serca do ucałowania przez mnie.

To powodzenie generała u kobiet zaintrygowało nawet carycę Katarzynę, jedną z największych ladacznic swoich czasów. Gdy znalazł się w niewoli wypytała go o najdrobniejsze szczegóły dotyczące jego spraw męsko-damskich poprzez śledczego, między innymi o to, które to wielkie panie chciały oddać mu swoje córki, dlaczego nie korzystał z tak hojnych darów. Kościuszko, „dla zmylenia przeciwnika" uparcie twierdził, że nie korzystał z ofert, bo miał zamiar ożenić się z bogatą, starszą od siebie owdowiałą panią Potocką.

Konkludując

Na przestrzeni dziejów piękne listy miłosne pisali ludzie wielcy i sławni, poza wymienionymi setki innych, na przykład Beethoven do niezidentyfikowanej do dzisiaj kobiety, Fryderyk Chopin do kobiet które kochał, Winston Churchill do swej żony w czasie rozstanie podczas wojny; a także ludzie podli, którzy zeszli z tego

świata jako super-zbrodniarze; dobry przykład to czułe listy do żony i dzieci Heinricha Himmlera – prawej ręki Hitlera w eksterminowaniu nie tylko żydów. Pisali takie listy ludzie nikomu nieznani, prości; dopiero ich dzieci lub wnuki, po odkryciu tych listów gdzieś na strychach czy w piwnicach domów publikowali je – są równie piękne i wzruszające jak listy tych osób na świeczniku.

Dzisiaj tak pięknych, płynących prosto z serca listów prawie nikt nie pisze. Prawie nikt, bo są chlubne wyjątki. Oto urywki z pięciu takich autentycznych i szczerych listów:

> Ja dzięki Tobie żyję. Ty mi pomogłaś narodzić się ponownie. Teraz znowu umiem kochać i marzyć… Kiedy jesteś blisko, to cały świat znika. Przy Tobie jest wszystko lepsze, cudowniejsze. … Każda chwila, którą muszę spędzić z dala od Ciebie wypala moje wnętrze. Tak bardzo pragnę się do Ciebie przytulić, głaskać Twoje miękkie włosy i okrywać pocałunkami cudowną twarz… Przy Tobie pięknieje świat.